

Kronika tygodniowa.

Od samego poniedziałku wiecie mi się, jak to powiadają pod psem. Ja się temu nie dziwię, w nocy bowiem przyśniła mi się moja s. p. teściowa, a to, jak wiem już z doświadczenia, nigdy nic dobrego nie wróży.

Zły, przez pomyłkę lewą nogą wystawiłem najpierw z pod koldry, a jest to także *malum omen* i zacząłem się pospiesznie ubierać, zobaczywszy, że na zegarku skazówka dochodzi do dziewiątej. W pośpiechu zamieniałem części garderoby, co skomplikowało jeszcze bardziej sytuację i dołało oliwy do ognia. Wściekałem się, niczem sam Belzebub, tak że zwróciła na to nawet uwagę moja lepsza połowa.

— A cóż ty dzisiaj tłuczesz się od samego rana, jak jaki Marek po piekle? — pytała.

— Może mi nie wolno? — odparłem — Czy nie jestem panem domu i nie wolno mi robić na swych własnych śmieciach, co mi się podoba?

— Ale my chcemy spać!

— Spać?... O dziewiątej?

— Czyś zwaryował? Popatrz lepiej na zegarek, a przekonasz się, że dopiero siódma! Pewnie wczoraj zaproszyłeś s. b. znowu łepetę i spać nie możesz!

— Owszem! Ile razy wypię więcej, spię, jak zabity.. To jest, ja nigdy miarki nie przebieram!.. Ale już prawie dziewiąta, a ja muszę iść do redakcji.

To rzekłszy, wziąłem zegarek do ręki i przekonałem się, nie wiem, który już raz w mem życiu, że zawsze żona, a nie ja mam rację. Stał sobie najspokojniej, gdyż zapomniałem go nakręcić i pokazywał trzy na dziewiątą, ale nie dziś, lecz wczoraj wieczór, w niedzielę...

Nie odezwałem się więc ani słowa, ponieważ zaś byłem już zupełnie gotowy, zabrałem się do wyjścia, by po drodze wstąpić do cukierni i przeczytać poranne dzienniki.

Zanim jednak zamiar skutecznym, zapukał ktoś dyskretnie do drzwi.

— Kto tam? — wołałam w jakimś złem przeżuciu, ciągle bowiem jeszcze s. p. teściowa chodziła mi po głowie.

— Ja, proszę pana! — odezwał się znajomy alt, szczególnie, jakby powiedział krytyk artystyczny, w dolnych tonach niezbyt melodyjny. — Stróżka!

— Czegoż wam się znowu zachciewa? — spytałem, otwierając drzwi, przez które z trudem wcisnęła się jej korpułentna postać.

— Pan gospodarz kazał się kłaniać i przypomnieć, że dziś już pierwszego marca, a czynsz za luty jeszcze nie zapłacony!

— Wiem o tem bardzo dobrze! Na to mam kalendarz, pan gospodarz nie potrzebuje mi o tem przypominać. Proszę powiedzieć, że ja tam już przyjdę...

— A kiedy?

— Nie jestem prorokiem! Jak będę miał pieniądze... To jest, chciałem powiedzieć, gdy zmienię, bo mam tylko same tysiąckoronówki.

— Ja mogłabym skoczyć!

— Dziękuję wam, lepiej nie skaczcie! W tym wieku jest to i niezdrowo i nawet nie wypada. Bądźcie zdrowi! Kłaniajcie się pięknie panu gospodarzowi i powiedzcie, że ja tam przyjdę...

— Ale z pewnością, proszę pana! Bo pan gospodarz mówił, że czekał przez cały miesiąc, a pan, choć obiecywał, nie przyszedł!

— Bo nie miałem czasu!... — zakończyłem i ze względów, nie tyle grzeczności, poci nadobnej się należącej, ile raczej z obawy, by dłużej nie gadała, podprowadziłem panią cerberową do drzwi i pomogłem jej przez nie się przecisnąć.

O śniadaniu i mowy nie było, cały fraucymer przeciągał się jeszcze w swych łózkach, wziąłem więc laskę w garść a nogi za pas i podążyłem do cukierni, by tutaj dowiedzieć się, co słychać w polityce.

Zglębiałem gazetę po gazecie, nie darowałem nawet „poniedziałkowej”, a przekonawszy się, że zbliża się już dziewiąta, a ja punktualność bardzo cenię, zatrąbiłem do odwrotu.

Lecz znowu niepowodzenie... Ciągnę z kieszeni pugilares i, ku memu ogromnemu zdziwieniu, przekonuję się, że taka w nim próżnia, o jakiej nie miał pojęcia ani Torricelli... Domyśliłem się jednak, co to znaczy. Wieczorem moja pocziwa żoneczka urządziła niespodziewaną rewizję w mej sakiewce i skonfiskowała cały zapas gotówki (choć nie było jej wiele!), wychodząc z tego, słusznego zresztą zapatrywania, że właśnie pieniądze są powodem i przyczyną wszego złego na świecie.

Kto ich nie ma, ten nie jest narażonym na żadne pokusy...

Głupio mi się zrobiło koło serca, zapisałem to przecież na konto snu dzisiejszego i będącego koniecznym jego następstwem pecha, wytłumaczyłem, że ureguluję rachunek w południe i udałem się teraz już prosto w stronę redakcji. Szedłem zaś piechotą, gdyż mi się wyjątkowo spieszyło. Jeśli mam więcej czasu, posługuję się tramwajem, prowadząc bardzo zajmujące rozmowy z paniami konduktorkami, które są na to, jak na lato...

Dyrekcja tramwaju miejskiego, uznając słuszość życzeń naszych połowic, wybrała konduktorki przeważnie mniej urodziwe, mogę się więc do tego przyznać otwarcie bez obawy narażenia się na pociągnięcie do odpowiedzialności przed trybunałem domowym, który, w danym wypadku, feruje nawet wyroki doraźne!

Zaledwie usiadłem przy biurku i zabrałem się do pierwszej, a najważniejszej czynności urzędowej, to jest zrobienia porządku z organem powonienia, widzę znowu, że nie wziąłem ze sobą chusteczki...

Ale, jeśli kogo przesładuje pech, to przesładuje go bez końca!

Rozmyślałem nad tem, jakby brak ten zastąpić, przedemną tymczasem staje chłopiec z drukarni, na imię mu Antoś, czy Tadzio, tego nie wiem... może nawet i Jaś, i powiada z powagą:

— Proszę o skrypt!

— Jaki? — pytam mocno zdziwiony.

— Do kroniki!

— Do kroniki?... Bracie kochany, ja dopiero siadłem przy biurku, jeszcze nie miałem czasu wysiąkać nosa, a tobie już się kroniki zachciewa?

— Pan dyrektor mnie posłał!

— Aha!... Pewnie także lewą nogą wstał z łóżka, albo może i jemu przyśniła się teściowa i chce się mścić na ludziach. Powiedz, że kronika będzie, ale później! Najpierw muszę się rozmachać!

— W każdym razie przed dwunastą, bo nie mamy co składać!

— To bardzo źle! Wszak już Pismo św. mówi wyraźnie: „Co masz zrobić dzisiaj, zrób jutro!” Trzeba się było w sobotę tak nie spieszyć i zostawić sobie trochę na poniedziałek! Nie byłoby wam się przykrzyło!

Popatrzył na mnie dość melancholijnie i poszedł, a ja z wściekłością porwałem za pióro. Wszystkiemu winna ta moja teściowa!... Także nie ma babsko nic lepszego do roboty, tylko śnić się w nocy człowiekowi! Dość sadła zalała mi za życia za skórę, jeszcze po śmierci nie daje spokoju. Ale, sądzę, kiedyś będzie mi to policzone i zapisane w niebieskich księgach hipotecznych na karcie odcierpianej już pokuty. Jeśliby tak być miało, to powinienem tam mieć już pewne *plus*, wobec czego możnaby grzeszyć bez obawy narażenia się w życiu przyszłym na smażenie się w ogniu piekielnym, który podobno już tak nie praży ze względu, iż opał ogromnie podrożał z powodu utrudnionej komunikacji.

Tak rozmyślałem, gdy wręczono mi list.

Treść jego była następująca:

„Wielmożny Panie Kronikarzu!

Jeśli Panu wiadomo, to § 343. austr. kodeksu karnego powiada wyraźnie: „Kto, nieodbywszy nauk lekarskich i nie będąc według ustaw upoważnionym do leczenia chorych, jako lekarz i chirurg leczenie w sposób zarobkowy wykonywał, ten popełnia przekroczenie i ukarany będzie aresztem, a w miarę długości czasu, przez jaki się zajmował tem nieprawem zatrudnieniem, tudzież w miarę zrzędzonej przez to szkody, ściśłym aresztem od jednego do sześciu miesięcy; w razie wynikłej z jego zawinienia śmierci człowieka, ulegnie karze występku podług § 335.”

Powyższy paragraf przytaczam dosłownie, aby Cię, póki czas naprowadzić na drogę cnoty i uchronić przed hańbą i karą! Wiesz Pan już zapewne, o co mi się rozchodzi?... Jeśli nie, to Ci powiem! O ostatnią kronikę, w której bawisz się w kurfu-szera i podajesz Czytelnikom środek na kaszel. Ja gorzkiej wody wprowadzić w tym celu nigdy w mej praktyce lekarskiej nie stosowałem, widzę jednak, że musi to być środek bardzo dzielny, od czasów bowiem, gdy pojawił się inkryminowany artykuł w „Nowościach”, liczba mych kaszlących, a płacących pacjentów stopniała przeszło o połowę! Zajmujesz się zaś daniem rad zawodowo i ciągniesz z tego korzyści, za pisanie bowiem kronik Ci płać, a kto wie, czy od sprzedawców gorzkiej wody nie otrzymałeś także jakiej gratyfikacji!

A kto na tem cierpi, jeśli niepowołany kronikarz wtyka nos tam, gdzie nie powinien? Nikt inny, tylko my, lekarze!

Stając więc w obronie naszego zawodu, zaklinamy Cię, Wielmożny Panie Kronikarzu, byś pisał, o czem chcesz, ale medycynie daj spokój. Na tem sam wyjdiesz najlepiej i w ostatniej chwili, gdy...

będziesz się miał pożegnać z tym światem, żaden z nas nie odmówi Ci swej światłej pomocy. Jeśli zaś nie, w takim razie giń naturalną śmiercią!

Zważ także i drugą okoliczność, jeśli tamta Twego twardego serca nie skruszyła!

Jestem Waszym prenumeratorem i abonuję *Nowości*, bo mi się podobają. A skąd biorę na to pieniądze?... Przynoszą mi pacjenci lub wdzięczni spadkobiercy. Ci ostatni jednak mniej!

Otóż, jeśli pieniędzy od tych pierwszych nie otrzymam, prenumeraty nie zapłacę i Wy sami poniesiecie szkodę!

Zastanów się więc nad tem, co robisz i na przyszłość daj sobie spokój.

Szczerze życzliwy

Dr. X. Y. Z.“

Z kodeksem karnym nie lubię i od najmłodszych lat nie lubiłem nigdy wchodzić w jakowąś styczność, przyznam się jednak, że w postępowaniu swem nie widzę dotąd nic karygodnego.

Jeśli rad udzielał, to tylko z dobrego serca, nie ciągnąc zaś żadnych z tego korzyści. Za kronikę mi płacą, to prawda, specjalnego przecież wynagrodzenia za reklamowanie gorzkiej wody od nikogo nie otrzymałem i nie otrzymam, co najwyżej, ten lub ów handlarz win mineralnych gotów mi ofiarować flaszkę Hunyadego. A ja, przyznam się szczerze, obchodzę się najzupełniej bez tego.

Że jednak środek ten jest skuteczny, przekonałem się na swej s. p. teściowej, która stale używała wody gorzkiej (codziennie rano naczczko szklaneczka wystarczy), ale też nie kaszlała wcale, choć poeta mógłby być, gdyby ją był znał, powiedzieć o niej, że jest: „kaszląca, słaba”.

Aby jednak nie stracić prenumeratorki, gotów jestem raz na zawsze zerwać z daniem komuś rad. Niechaj więc nie gniewa się przypadkiem ktoś na mnie i nie pomawia mnie o nieuczynność, jeżeli na interpelację listowną, nie odezwę się ni słowem.

Wszak, jak miecz Damoklesa, wisi nad mym karkiem § 343, a może nawet i § 335, daleko odeń groźniejszy!

Powie kto może: „Tego ostatniego się nie bój! Od gorzkiej wody nikt dotąd nie umarł!...” Ja się jednak boję, bo mam pecha, zwłaszcza, jeśli mi się w nocy śni teściowa!

Znam jednego jegomościa, który zjadł na obiad kawałek smażonego karpia, a potem wypadł z okna trzeciego piętra na chodnik i zabił się na miejscu, ciekawy jestem, dlaczego podobny los nie miałby się stać udziałem używającego na gorzkiej wodzie! Gdyby zaś, stało się to po mej ordynacji, byłbym zgubiony!

Wobec tylu niepowodzeń, jakie spotkały mnie jednego dnia i to przed południem, miałem zamiar złamać pióro kronikarskie i powiesić się z rozpacz, przedtem jednak postanowiłem podać me zmartwienie do publicznej wiadomości, jako ostrzeżenie dla wszystkich, by im teściowe, nawet we śnie, nie chodziły po głowie.

Zona moja, gdym jej sen opowiedział, radziła, bym postawił na loteryę, niestety, ile senników egipskich wziąłem do ręki, w każdym teściowa oznaczona była innym numerem, trudno więc było cośkolwiek z tego wykombinować. Skończyło się więc na niczem, co jednak gorsze, kończy się i trzecia wielkopostna kronika, a ja jeszcze nie miałem sposobności do omówienia obecnej polityki światowej.

Lecz nie moja w tem wina, ale okoliczności, które tak paskudnie się złożyły, głównie zaś teściowej nieboszczki, święć Panie nad jej duszą kolorowymi latarniami i daj jej wieczny spoczynek, którego ona za życia nikomu go nie dała!

Piekna kobieta posadająca białe, zdrowe zęby, w e dobrze, że stanowi to jej najpiękniejszą ozdobę i z pytania nie zdradzała, jakiego środka używa do pielęgnowania zębów. Dzisiaj nie jest to tajemnica, gdy każdy już od dzieciństwa używa znanego od 27 lat w całym świecie i pr wie dla każdego niezbędnego kremu do zębów Sarga Kalodontu. Kto chce swoje zęby czyste, białe i zdrowe aż do późnej starości, używa do czyszczenia tyżże rano i wieczor Sarga Kalodontu. Do pł kania ust po jedzeniu nal ży używać znanej wody do ust Kalodont. Oba sro ki mają przyjemny smak i działają antyseptycznie. Do nabycia w aptekach, drogueryach, perfumeryach i podobnych sklepach.

Krem do zębów
KALODONT
70 halerzy.